

STANISŁAW DZIEROŻYŃSKI

Kpr. Stanisław Dzierożyński, 36 lat, posterunkowy Policji Państwowej, żonaty.

Z obozu internowanych w Wojtkuszkach na Litwie 11 lipca 1940 r. Sowieci po przeprowadzeniu rewizji osobistej załadowali nas do wagonów i przywieźli do obozu w Kozielsku. W czasie transportu, który odbywał się wagonami towarowymi, drzwi i okna tych wagonów były na głucho zamknięte. Do wagonu, w którym można było pomieścić najwyżej 40 osób, załadowali 80. W tym czasie były upały i żołnierze mdleli z braku powietrza, a nadto nasze wyżywienie składało się: chleb, dwie kostki cukru, śledzie bardzo słone i suszona ryba, również słona oraz bardzo ograniczona ilość wody. Obok mnie zachorował na czerwonkę Stankiewicz Jan, obecnie kapral 5 pappanc. 5 Dywizji Piechoty. Człowiek ten majaczył w silnej gorączce i mimo naszej usilnej prośby, by ciężko choremu udzielić pomocy lekarskiej lub dać jakiegokolwiek lekarstwo, władze sowieckie odpowiadały: *nie podochniesz*, a na prośbę naszą, by nam dali trochę więcej wody, gdyż w wagonie znajduje się kilku ciężko chorych, odpowiadali: *podochniesz, mniejsze was budżet*.

W Kozielsku umieścili nas za drutami, obstawionymi przez *bojców* NKWD. Mieszkaliśmy w cerkwiach i budynkach. Wyżywienie: ryba, odpadki z uboju, zupy z kasz, okraszone olejami roślinnymi lub też tłuszczem przypominającym wybitnie zapach świecy. Oświata: filmy antyreligijne, odczyty polityczne, w których Anglię nazywali małą prostytutką, że dąży do popsucia dobrych stosunków z Niemcami, Ameryka taka sama jak Anglia, zaś ogólnie wyrażali się, że niech panowie biją się, a Sowiecki Sojuz robi się silniejszy i pójdzie wyzwalać świat spod panowania panów.

Do pracy używali co trzeci, czwarty dzień wewnątrz i na zewnątrz obozu. W ubrania ciepłe nie zaopatrywali, wskutek czego byliśmy narażeni na częste rozmaite choroby.

Śledztwo, tzw. spytki, odbywały się w rozmaitych porach doby. W czasie spytek używali pogroźek, znieważali państwo i naród polski, a niektórych nawet bili. Mnie pytali o „dwójkę”,

bym podał nazwiska konfidentów, a na moje tłumaczenie, że „dwójki” nie znam, konfidentów nie miałem, a złodziei szukałem przy pomocy własnej orientacji, nazywali mnie *dubing*, *sukinsyn*, *swołocz*, *job twoju mać*.

Z obozu naszego bardzo często wywozili do więzienia. Między innymi wywieźli pułkownika Dąbrowskiego, ostatnio przed wojną był inspektorem przy poborze koni na Wileńszczyźnie.

15 maja 1941 r. z Kozielska wywieźli nas do Murmańska. Warunki transportu jak wyżej opisałem.

5 czerwca 1941 r. z Murmańska okrętem „Stalingrad” przywieźli nas w liczbie tysiąca osób na półwysep Kola, miasteczko Ponoj. W czasie transportu połowa jadących odbywała podróż na stojąco, tuż jeden przy drugim, z braku miejsc. Do ustępu była kolejka składająca się ze 100–200 osób. W okręcie słychać było jęki naszych żołnierzy. Prowiant wydawany nie wystarczał na minimalne zaspokojenie głodu. Mimo świadomości sankcji zwierzęcych władz sowieckich, głód nas zmusił do głośnego wołania o chleb. W odpowiedzi major sowiecki, komendant transportu, odpowiedział: *Was jak sabak, wsiech postrelać*. Podróż ta trwała dziewięć dni.

Kilka dni po przybyciu do Ponoj odprowadzili nas dziesięć kilometrów w głąb tundry. Tu liczba wydanych nam namiotów nawet w połowie nie zaspokoila naszych potrzeb. Przystąpiliśmy samorzutnie do budowy ziemianek, do czego nie dali nam żadnych narzędzi, materiału ani czasu. Gołymi rękoma wkopywaliśmy się w zamrzniętą ziemię. Ubiór: kufajka, spodnie watowane, czapka szmaciana. Wyżywienie: początkowo dali prowiant suchy – jedna konserwa grochowa 800 g, 1200 g chleba, kilka kostek cukru, kilka surowych kartofli, kawałek ryby. I ten prowiant musiał nam wystarczyć na pięć dni. Po tym okresie uruchomili kuchnię, wówczas dawali bardzo ograniczoną ilość zupy z owsa na postnej rybie, bez żadnych tłuszczów, kostkę cukru i chleba 50–80 g.

Praca 12 godzin na dobę, warunki atmosferyczne okropne – wiatr, deszcze i zimno, których opisać nie potrafię. W czasie pracy słabszych za złe wyniki pracy władze sowieckie rozbierały do koszuli i w pozycji nieruchomej człowieka sadzali na kamień na pięć do dziesięciu godzin, mimo że w tym czasie było zimno wiatr z deszczem. Często zbierali żołnierzy, którzy nie posiadali żadnego obuwia i [byli] zwolnieni przez lekarza – na całą noc gonili ich do pracy. Pościelą naszą było własne ubranie, które często było na wylot przemoknięte.

13 lipca 1941 r. okrętem odwieźli nas do Archangielska. W czasie transportu warunki były takie same jak poprzednio, z tym że jedną dobę nie dali żadnego prowiantu, a w następne dni surową rybę.

Z Archangielska do Suzdału odwieźli nas wagonami towarowymi. Warunki transportu te same, z tym, że gdy z jednego z wagonów naszego transportu żołnierze nasi prosili wodę, wówczas władze sowieckie komendanta tego wagonu, przodownika policji Korzona Adama, byłego kancelistę z komendy powiatowej policji w Baranowiczach, za karę związali ręce na tył i przywiązali do ręcznego hamulca wagonowego. W tej pozycji człowiek ten odbywał dalszą podróż.

30 km przed Suzdałem rozładowali nas i prowadzili pieszo. W czasie prowadzenia *bojcy* NKWD broń mieli na „gotuj”, gdy zaś żołnierze nasi znużeni marszem i podróżą usiłowali z przydrożnej studni wydobyć wodę, wówczas *bojcy* i oficerowie NKWD strzelali, a nawet niektórych pokłuli bagnietami.

24 sierpnia 1941 r. w Suzdału władze sowieckie naszych żołnierzy przekazały władzom polskim.